

KRYMINAŁ POLITYCZNY



DYMGŁA

Zofia Mierzejewska
Andrzej Janusz Mierzejewski

Paweł, wytrawny polityk, taktik i strateg przekonany o swojej wyjątkowości, nieoczekiwanie podejmuje decyzję, której następstwem jest jego tragiczna nagła śmierć.

Umiera, lecz tylko na pozór, ponieważ jego życie toczy się nadal, a on sam kontynuuje swoją ziemską egzystencję tym razem jako Piotr – jego cień, brat bliźniak, również polityk, lecz znacznie mniejszego kalibru.

Czy i jak Piotr poradzi sobie w nowej roli narzuconej mu przez Pawła? Jaką cenę zapłaci za spolegliwość wobec starszego o kilkadziesiąt minut brata?

Na te i inne pytania próbuje odpowiedzieć *Dymgła* – opowieść o jednej z najbardziej zagadkowych i kontrowersyjnych postaci współczesnego politycznego świata.

Światka, w którym to, co wydaje się absolutnie niemożliwe, okazuje się całkiem możliwe. I może dlatego trąci „kryminałem”.

Zofia Mierzejewska
Andrzej Janusz Mierzejewski

DYMGŁA



KRYMINAŁ POLITYCZNY


Sorus

Redaktorka prowadząca
Vanessa Włodarczyk

Redakcja
Bernadeta Lekacz

Korekta
Magdalena Chrobok

Projekt okładki
Julia Filip

Zdjęcie autorów
Martyna Z. Olson

Skład
Maciej Torz

Copyright © by Zofia Mierzejewska,
Andrzej Janusz Mierzejewski 2024
Copyright © by Sorus 2024

Wydanie I, Poznań 2024

I ISBN 978-83-68095-34-0

Wydawnictwo Sorus
Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja
DM Sorus sp. z o.o.
ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań tel.
+48 61 653 01 43
sorus@sorus.pl

*I wedle naszej wiedzy, ale my żadnej dokładnej
wiedzy w tej sprawie nie mamy i świadkami
nie byliśmy, z całą pewnością...*



Weronika stała w oknie z filiżanką w ręce i powoli sączyła kawę. Czuła, jak jasnobrązowy eliksir dociera do każdej komórki jej ciała. Delikatnie stawia na nogi. Budzi. Piła w ciągu dnia co najmniej kilka kaw, zazwyczaj w pośpiechu, w różnych przypadkowych miejscach, lecz poranne cappuccino we własnym mieszkaniu było *the best*. Oczywiście dzięki profesjonalnemu włoskiemu ekspresowi i najwyższej jakości ekologicznej kawie. Nawet projekt jej kuchni został specjalnie do tego ekspresu dostosowany. Kawę zamawiała przez internet, zwykle firmy Kicking Horse. Najbardziej odpowiadała jej *Smart Ass*. Zgromadziła całkiem spore zapasy tych aromatycznych ziarenek koloru gorzkiej czekolady. Ich brak byłby gorszy niż niedobór croissantów na śniadanie.

Wstawiała wcześniej, aby w pełni oddać się kawowemu rytuałowi. Spokojnie delektować się zapachem i każdym łykiem tego wyrafinowanego napoju. A przy tym obserwować budzącą się stolicę, sięgać wzrokiem aż po horyzont. Ze zdziwieniem odkryła, że ostatnio lubi patrzeć na Pałac Kultury. Dla niej stał

on tam od zawsze i pasował do Warszawy jak kwiatek do kożucha, jednak przyzwyczaiła się do tego widoku. Pamięta swój pierwszy wjazd szybkobieżną windą na trzydzieste piętro i zapierającą dech w piersiach panoramę stolicy. Podobne wrażenie odniosła wiele lat później, wjeżdżając na wieżę Eiffla. Co powiedzieliby paryżanie na nagłe zniknięcie ich słynnej wieży z krajobrazu miasta? Słyszysz się przecież głosy o tym, że to kupa złomu, architektoniczne monstrum.

Sącząc poranne cappuccino, lubiła też układać plan na nadchodzący dzień – analizować pytania, jakie miała zadać w swoim programie, przewidywać reakcje rozmówców. Dzisiaj czekała ją sesja ze szczególnym gościem, który w końcu zgodził się na wywiad. Wprawdzie dobrze się do tej rozmowy przygotowała, lecz czuła, co jej się już dawno nie zdarzało, lekkie napięcie, a nawet swego rodzaju tremę. Nagle nie wiadomo czemu przyszedł jej na myśl fragment wiersza Préverta: *Il a bu le café au lait / Et il a reposé la tasse / Sans me parler...* I przez moment ogarnął ją smutek.

Zaniosła filiżankę do kuchni i wstawiła ją do zmywarki. Czarna kotka wskoczyła na granitowy blat i wyciągnęła się leniwie obok leżącego tam telefonu.

– Odsuń się, Buba, muszę zadzwonić do Dawida – powiedziała, sięgając po komórkę.

– *What's up?* – usłyszała po dłuższej chwili zaspasy głoś swego asystenta.

– Jak to co? Sprawdziłeś?

– Wszystko potwierdzone na sto procent.

– *Smart ass!* – odpowiedziała z zadowoleniem.

1

Kończył golenie w łazience, kiedy usłyszał telefon. Sięgając po komórkę, zorientował się, że to dzwoni telefon stacjonarny w gabinecie. Postanowił dokończyć golenie. Telefon nie przestawał jednak dzwonić. „Nie dają człowiekowi spokoju nawet w niedzielę!” – pomyślał ze złością i ruszył w stronę gabinetu. Kiedy podszedł do biurka, telefon umilkł. Zamierzał już wracać do łazienki, kiedy aparat znowu się odezwał.

– Słucham – powiedział zniecierpliwiony.

– Dzień dobry, panie prezesie. Mówi Edward Klaczkowski.

– Kto, przepraszam?

– Szef gabinetu premiera Winnickiego. Przepraszam, że...

– Słucham pana – przerwał mu oschle.

– Jest mi niezmiernie przykro przekazywać panu tę wiadomość...

– Tylko takich wiadomości można się po was spodziewać... – wtrącił coraz bardziej poirytowany.

– Panie prezesie, z ogromną przykrością muszę pana zawiadomić – kontynuował Klaczkowski – że

samochód pana prezydenta oraz autokar wiozący całą delegację wpadły w przepaść na Monte Cassino...

Osunął się powoli na stojące obok biurka krzesło.

– Jest pan tego pewien? – spytał drżącym głosem.

– Tak, zostało to potwierdzone przez nasze służby – odpowiedział Klaczkowski.

– A co z moim... I żoną... brata?

– Oboje nie żyją. Wszyscy zginęli.

– Oto do czego doprowadziły te wasze rządy! – wyrwało mu się.

– Proszę przyjąć moje najszczerze wyrazy współczucia – usłyszał, zanim rzucił słuchawkę.

Długo tak siedział. Bez ruchu. Oniemiały, z zamkniętymi oczami. Kiedy się ocknął, poczuł na sobie czyjś wzrok. Z parapetu przyglądał mu się bacznie Felek. „I co teraz?” – zwrócił się do kota, a właściwie do siebie samego.

2

- Śpisz? – usłyszał głos Pawła.
- Już nie, bo mnie obudziłeś – odpowiedział.
- To dobrze. Bo właśnie jadę do ciebie.
- Ale ja zaraz muszę być na lotnisku...
- Nie tak zaraz. Mamy jeszcze wystarczająco cza-

su...

- Czasu na co? – przerwał bratu.
- Jednak polecę... – usłyszał w odpowiedzi.
- Jak to? Miałeś przecież zostać.
- Zmieniłem zdanie.
- Ale nie ma już miejsc.
- Pojadę za ciebie, a ty zostaniesz z mamą.

Wiedział, że dalsza dyskusja nie miała sensu. Co gorsza, czuł, że musi ulec bratu. Później wielokrotnie powracał myślami do tego momentu ich rozmowy.

- To jaki masz plan? – spytał po dłuższej chwili.

– Wezmę taksówkę, przyjadę do ciebie, a ty potem tą samą taksówką wrócisz do mnie i wypisz się po tych swoich „nocnych Polaków rozmowach”.

Milczał. Wciąż nie mógł przywyknąć do nagłych decyzji Pawła.

– O nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze – usłyszał. – Przecież to nie pierwszy raz...

– Ale co na to Ania? – przerwał bratu.

– Jak to co?

– Czy się nie domyśli?

– Nie wiadomo. Może i tak. A ty za bardzo się przejmujesz – ofuknął go Paweł. – Zaraz biorę taksówkę – dodał. – Będzie czekała na ciebie tam, gdzie zawsze.

3

Spotkanie w saloniku obok gabinetu prezydenta Piotra Gąsowskiego przeciągnęło się do późna w nocy. Świętowano pomyślne zakończenie przygotowań do rocznicowego wyjazdu na Monte Cassino.

– Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie gładko – powiedział Miłosz Błoński, odstawiając na bok swój opróżniony do połowy kieliszek.

– I bez niczyjej łaski – dodał Gąsowski. – Możemy sobie pogratulować, że pomimo trudności i sprzeciwów, wiadomo czyich, udało nam się sfinalizować tę sprawę. Tak jak planowaliśmy.

– Najgorsi to ci, za przeproszeniem, gazeciarze. Dzisiaj na przykład taka jedna ruda, chyba nawet z tego „Elektora”, spytała mnie, czy ten wyjazd nie jest przypadkiem początkiem kampanii wyborczej pana prezydenta – wtrącił Marek Gałązka.

– A czego ty się spodziewasz po tych gazetach? Jak to je w Radiu Madonna nazywają?

– Polskojęzycznych – odpowiedziała Klara Pańko.

– No właśnie – potwierdził Gąsowski, po czym podniósł bez słowa swój pusty kieliszek. Klara szybko

wyszła z pokoju, aby po chwili wrócić z butelką czerwonego wina.

Kiedy Gałązka zaczął napełniać kieliszki, Klara odmówiła:

– Muszę już wrócić do domu i dopilnować mojego maturzysty, żeby się przygotował do ustnego egzaminu. Nie jest najlepszy z matematyki...

– Bardzo lubiłem matematykę – wtrącił Gąsowski. – A wiecie, że mój brat o mało co nie powtarzał dziesiątej klasy?

Zadzwoniła jego prywatna komórka. Odebrał od razu.

– No cześć – odpowiedział.

– O wilku mowa – szepnął Gałązka. Wszyscy w tym towarzystwie wiedzieli, że jedyną osobą, która mogła dzwonić do prezydenta o tak późnej porze, był jego brat Paweł.

– Oczywiście, tak jak się umawialiśmy. – Gąsowski posłał Gałązce groźne spojrzenie. – Wszystko zapięte na ostatni guzik – kontynuował. – Zadzwonię, jak będziemy już na miejscu. Zaraz kładę się spać – skłamał.

Błoński omal nie parsknął śmiechem, ale natychmiast spowaźniał, zgromiony wzrokiem prezydenta.

– A to? Z telewizji. Chciałem zobaczyć prognozę pogody na jutro. No to cześć! – Gąsowski odłożył komórkę na stolik.

– Czasami lubimy sobie z bratem pożartować, ale on i tak dobrze wie, że nie jestem z tych prezydentów, co to pracują „od-do”. Jak to tam mówią w Ameryce? – przerwał, szukając odpowiedniego słowa.

– *Nine to five* – odpowiedział Gałązka.

– No właśnie. To o czym mówiliśmy? – zapytał Gąsowski, sięgając po kieliszek z winem.

– O tym, że bratu pana prezydenta groziło powtarzanie dziesiątej klasy – przypomniała Klara.

– Niemożliwe! Panu prezesowi Pro i Kontra? – zdziwił się Gałązka, mimo że szkolne kłopoty brata prezydenta nie były tajemnicą.

– Już ty, kolego, nie pozwalaj sobie za wiele – skarcił go Gąsowski.

– Ależ panie prezydencie, jakże bym śmiał – zaprzeczył speszony Gałązka. Gąsowski pogroził mu palcem.

– Na szczęście wszystko dobrze się skończyło... Z twoim synem też będzie dobrze. Nie martw się, Klaruniu – pocieszał Pańko.

– Ale jak sama nie dopilnuję... Zresztą i wam, panowie, radzę odpocząć przed jutrzejszym dniem.

– Chyba Klara ma rację, panie prezydencie – przyznał Błóński, spoglądając z wdzięcznością na Pańko.

– Panie zawsze mają rację – powiedział Gąsowski, wstając z fotela. – Dobranoc! – dodał i opuścił salonik.

4

Czekał na Pawła w sypialni. Wręczył mu swój garnitur oraz białą, świeżo wyprasowaną koszulę, sam zaś założył jego ubranie. Ledwie zdążyli się przebrać, kiedy do sypialni weszła Anna.

– Ale z was ranne ptaszki – zwróciła się do braci.

– Mieliśmy jeszcze parę spraw do omówienia – odpowiedział Paweł.

– A to miła niespodzianka.

„Zaraz zaczniesz się wybieranie krawata” – pomyślał. Anna podeszła do Pawła, trzymając w ręce dwa krawaty.

– Który wybierasz? – spytała.

– Taka okazja, więc chyba ten – Paweł wskazał niepewnie na krawat w białło-czerwone paski.

– A mnie się wydaje, że jednak ten będzie bardziej odpowiedni – powiedziała Anna, wręczając mu jednolity srebrnoszary krawat. – Będzie pasował do mojej bluzki.

Z przyjemnością patrzył na swoją żonę. Ania miała na sobie gustowną garsonkę i bluzkę z delikatnym, srebrnym połyskiem. Jej szyję zdobił sznur pe-

reł, które dostała od niego z okazji dwudziestej piątej rocznicy ich ślubu. Wyglądała skromnie, a zarazem elegancko.

– Masz rację, Anulko – powiedział Paweł w sposób, w jaki on zwykle zwracał się do niej.

„A teraz zawiąże mu krawat” – pomyślał. I rzeczywiście, jego żona zawiązała Pawłowi krawat.

„Pora na spinkę”. Anna sięgnęła do szuflady toaletki.

– Jeszcze to – powiedziała, trzymając w dłoni srebrną spinkę.

„Na pewno nie pozwoli, żeby Paweł sam ją sobie przypiął”. Nie pomylił się. Anna również i tym się zajęła.

Gładząc Pawła lekko po policzku, przyglądała mu się swoim łagodnym, badawczym wzrokiem.

– Mogło być lepiej, ale na szczęście nie idziesz do telewizji – stwierdziła, całując Pawła w policzek.

Czyżby Ania naprawdę niczego nie podejrzewała? Zerknął ukradkiem na brata. Na twarzy Pawła malowało się zaskoczenie i skrępowanie zarazem. Dla niego był to sygnał, że już najwyższa pora opuścić Pałac.

– No to powodzenia. Cześć! – rzucił w stronę brata i Anulki, która pudrowała sobie czubek nosa, przeglądając się w malutkim lusterku.

5

Zdecydowanym krokiem ruszył pod kościół wizytek, gdzie czekała na niego taksówka, aby zawieźć go do domu brata. Wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miał nawet czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

Felek, kot Pawła, prychnął na jego widok i uciekł do pustego pokoju matki. Pewnie wyczuł zapach jego spanielki Kory. Ale jak to możliwe? Przecież miał na sobie ubranie brata. Dlaczego ten kot tak go nie lubi? Teraz nie miał ochoty nad tym się zastanawiać. Zaciągnął zasłony i nie zdejmując ubrania, położył się na sofie w dużym pokoju. Wczorajsze spotkanie przy winie zakończyło się grubo po północy. Potem nie mógł zasnąć. Tyle stresów, emocji, wina... Tym razem sen nadszedł niemal natychmiast.

Obudził go dzwonek telefonu. Z trudem otworzył oczy. Przez grube zasłony przedzierały się promienie słońca. Z przerażeniem stwierdził, że nie wie, gdzie się znajduje i skąd dochodzi to uporczywe dzwonienie. W końcu zorientował się, że to dzwoni

jego komórka na małym stoliku przy sofie. Na ekranie nie wyświetlił się żaden numer. Odebrał bez zastanowienia.

– Śpisz? – usłyszał w słuchawce głos Pawła.

– Jak tam lot? – odpowiedział pytaniem.

– W porządku.

– A Anulka?

Przed oczyma stanęła mu żona całująca Pawła w policzek. Czyżby nie zauważyła tej zamiany? A może tylko grała przed nimi...

– Chciałem ci przypomnieć, żebyś skontaktował się z ordynatorem i zapytał o stan mamy – głos Pawła sprowadził go na ziemię.

– Pewnie bez zmian – odpowiedział. – Gdyby odzyskała przytomność, to ordynator sam by do ciebie zadzwonił.

– Ale to ty zadzwoń do niego. Numer jest w moim notesie na biurku.

– No dobrze, zadzwonię – odpowiedział.

W tle słychać było głośnie rozmowy, śmiechy. Po chwili zostali rozłączeni. Nie mając nic innego do zrobienia, ułożył się wygodnie na sofie i wkrótce zasnął. Ze snu wyrwało go głośnie dzwonicie. Sięgnął po komórkę. Na ekranie znowu nie było widać żadnego numeru. „Jeszcze nie wylądowali” – pomyślał.

– Mówiłem ci przecież, że zadzwonię do ordynatora. Dzisiaj i tak jest niedziela... – zaczął opryskliwie.

– Ja nie o tym. Mamy problem. Złe warunki na Monte Cassino – usłyszał głos Pawła.

– To znaczy?

– Podobno straszna mgła.

– Opadnie. Macie jeszcze czas. Postarajcie się nie spóźnić – powiedział, zerkając na zegarek. – A Kwasiak jest tam gdzieś?

– Akurat rozmawia z borowcami.

– To czym się zajmujecie? Jesteście pod dobrą opieką – próbował go uspokoić.

– Dobra, zadzwonię później. Cześć!

Dawno nie słyszał brata tak niezdecydowanego. Paweł nie lubił latać samolotem, dlatego nigdy nie dawał się namówić na żadne podróże międzykontynentalne. Najwyżej na dwie, trzy godziny lotu. To wszystko. Tak jak tym razem. „Będzie dobrze” – pomyślał i znów zapadł w sen.

Kolejny raz obudził go telefon. Tym razem wyświetlił się numer komórki brata.

– Dotarliście? – zapytał od razu.

– Nie, dopiero podjeżdżamy pod wzgórze. Ale mgła coraz gorsza.

– No coś ty. Jesteście już prawie u celu. Co tam jakaś mgła.

– Ale mówię ci, czegoś takiego jeszcze...

– Przestań panikować – przerwał bratu. – Sam mówiłeś, jak ważny jest ten wyjazd. Zwłaszcza teraz, przed wyborami. Nie możecie się spóźnić. Zadzwoń, jak już będzie po wszystkim.

Tyle przygotowań, głupich przepychanek z Winnickim i Paweł miałby się spóźnić z powodu jakiejś mgły? Zamknął oczy, ale sen nie nadchodził, postanowił więc zrobić sobie prasówkę. Dawno tego nie robił, a biurko Pawła wprost uginało się pod ciężarem gazet. Obiecał też sobie, że jeszcze dzisiaj pojedzie do szpitala i osobiście porozmawia z ordynatorem oddziału, na którym leżała ich matka.